Lwów, Poniedziałek 18 kwietnia 1932 Nr. 16

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANA · KRONIKA · TYGODNIOWA



Liljana Harvej we filmie: „Liljanka chce się rozwieść".

DUMANIA

Nieraz mi mówią: Pan Bóg talent dał ci —
Targnij poezją struny polskich sumień!
Lecz czyż w tym czasie z tych nieporozumień
Rym kogoś zmieni lub kogoś przekształci?

Nieraz mi mówią: kto tak pisać umie,
Niech zbudzi duszę umarłą w narodzie!
Lecz moje wiersze to znaki na wodzie,
Któż odcyfruje je i któż zrozumie?

Tyle dziś w duszach polskich jest omamień.
Spotkasz dwóch braci — każdy czuje różnie,
Więc słowo prawdy pada w głuchą próżnię,
Jak nad przepaścią wyrzucony kamień.

Dopiero wówczas, gdy duszą pobladłą
Nieuniknione ujrzymy nieszczęście,
Będziemy gryźli swoje własne pięście
I żałowali za tem, co przepadło.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

MYŚLI O KOBIECIE

Druga miłość kobiety jest zemstą za pierwszą.

*

Nieszczęśliwa kobieta ma dużo przyjaciółek — szczęśliwa żadnej.

*

Kobieta nigdy nie przebaczy, że musiano jej coś przebaczyć.

*

Mężczyzna zapomina, kobieta zapomina się.

*

Kobieta kłamie nawet wtedy gdy milczy.

*

Jakże mądre musiałyby być kobiety, gdyby znalazły ten rozum, który mężczyźni dla nich tracą.

*

Niektóre kobiety są jak drogi bez kamieni milowych — nigdy nie wiemy jak daleko jesteśmy jeszcze od celu.

*

Serce podlotka jest jak list bez adresu.

Mężczyźni ganią niewierność kobiety tylko wtedy, gdy sami w niej nie biorą udziału.

*

Miłość kocha — miłość nie pyta.

*

Czy kobieta cnotliwa, która nam jest obojętna, zastąpi nam wiarołomną, którą kochamy?

*

Nie dla cnotliwych kobiet wynaleziono przebaczenie.



PANNA MILA

Poznali się na dobroczynnym „fixie“, gdzie ona śpiewała przemiłym, dziewczęcym sopranem jakąś sentymentalną i dawno przebrzmiałą piosenkę. Panna Mila, ściągała na siebie spojrzenia wszystkich obecnych mężczyzn, promieniując swym specyficznym fluidem zmysłowości, któremu mężczyźni ulegają bez zastrzeżeń.

Mila czuła się otoczona siecią palących spojrzeń, widziała dokoła latające nozdrza męskich chrapów, pałające policzki i oczy świecące się szklisto i była tem szczerze uradowana i zażenowana. Jej młoda i czysta duszyczka 18-letniej panny, przeczuwała wszystko o niczem nie wiedząc. Na matowych jak alabaster policzkach Mili pojawił się purpurowy rumieniec. Skończyła swoją sentymentalną piosenkę i zeszła wśród burzy oklasków z zaimprowizowanej scenki. Szła wśród szpaleru czarnych fraków, kołysząc się harmonijnie w biodrach zbudowanych jak marzenie i patrzała z dumą królewny na obecnych mężczyzn, pod których spojrzeniami paliła ją skóra, falowały piersi i coś dławiło w gardle.

Aż wreszcie skończył się szpaler fraków zbawcze ramiona uradowanej matki objęty rozpaloną główkę Mili.

* * *

Tego samego wieczoru stanął pan Alfred za foteliczkiem Mili i począł ją błagać aby się z nim nazajutrz spotkała w cukierni. Mówił tak przekonywująco, z takim ogniem i zapałem, że Mila czuła, iż jej opór załamuje się i ustępuje jak zwał śniegu przed promieniami palącego słońca.

Gniewał ją i złościł ten Alfred, który prześladował ją cały wieczór — była zła na niego, a jednak czuła, iż jakiś wewnętrzny imperatyw, coś czegoby nawet określić nie potrafiła, zmusza ją do słuchania jego słów.

— Przyjdę! — wyszeptały wreszcie jej karminowe usta.

Czyż pióro zdoła opisać ową szaloną, wprost żywiołową radość Alfreda?...

Nie!...

Ujął drgającą, ciepłą rączkę Mili i patrząc w jej przesłodkie, fiołkowe oczy, dziękował za łaskę.

* * *

Powołany telegraficznie, musiał Alfred w sprawie ogromnej wagi wyjechać nazajutrz. I pocóż się silić na opisanie psychicznego stanu duszy Alfreda?...

Był zły i smutny — tak smutny i szczerze zmartwiony, że byłby najchętniej rozpłakał się jak małe dziecko. Wyjechać jednak musiał!... List usprawiedliwiający napisany do Mili był arcydziełem stylistyki. Prosił o przebaczenie i błagał o schadzkę za trzy dni w tem samem miejscu i o tym samym czasie.

Mila listownie zgodziła się na propozycję Alfreda.

Życie ludzkie byłoby jednem pasmem piękna, gdyby nie fatum wplatujące się w poczynania synów ziemi.

Po trzech dniach Alfred znowu nie mógł stawić się na schadzkę, gdyż musiał pozostać na miejscu. Szło tu o jego karjerę i całą przyszłość.

List usprawiedliwiający i błagający o nową schadzkę za 3 dni, pozostawiła Mila bez odpowiedzi. Rozpacz Alfreda graniczyła z obłędem. Cierpiał tak niewymownie, że po powrocie z podróży czuł się śmiertelnie znużony i chory. Na schadzkę jednak poszedł.

— A nuż — myślał — Mila przyjdzie pomimo, że odpowiedzi mu nie dała... A nuż... Kobiety są zawsze sfinksowate...

Z bijącem sercem pobiegł Alfred na schadzkę, ślubując sobie w duszy, że jeśli Milę zastanie na umówionem miejscu, to jeszcze dziś oświadczy się o jej rękę.

— O Boże! — myślał Alfred — O Boże, spraw aby przyszła!

* * *

Wolnym, spacerującym krokiem przechadzała się Mila przed cukiernią, czekając na Alfreda.

Jej przepiękna twarzyczka nosiła lodowatą powłokę dumy i spokoju obrażonej do głębi kobiety. Zdawało się że Alfreda, który ją błagał o przebaczenie wcale nie dostrzega. A Alfred mówił, żebrał i błagał o łaskę przebaczenia.

Mila nic przemówiła ani słowa.

— Niechże mi pani przebaczy! — prosił błagalnie Alfred — tak się złożyło, że dwa razy zawiodłem pani zaufania... Nie mogłem przyjść! Tu szło o moją całą przyszłość... Przebacz mi pani, a zobaczy pani że całem swojem życiem odpłacę za tą łaskę... Panno Milo...

Mila milczała jak grób.

— Przemówże pani choć jedno słówko! Dlaczego pani milczy? Panno Milo, błagam!...

Mila milczała.

— Panno Milo, ja oszaleję! Błagam panią!...

Mila przemówiła:

— Czy pan myśli, że ja mogę dla jednej randki trzy razy w tygodniu przebierać się w świeżą bieliznę, bez zwrócenia na siebie uwagi mamy? Dziękuję za taką przyjemność!...

Alfred stanął nagle na chodniku i czuł wyraźnie, że baranieje.

CIVIS.



ŻYCIE



Zjazd maturzystek gimnazjum Olgi Filipi.

Wieczorynka kostjumowa w szkole ludowej.

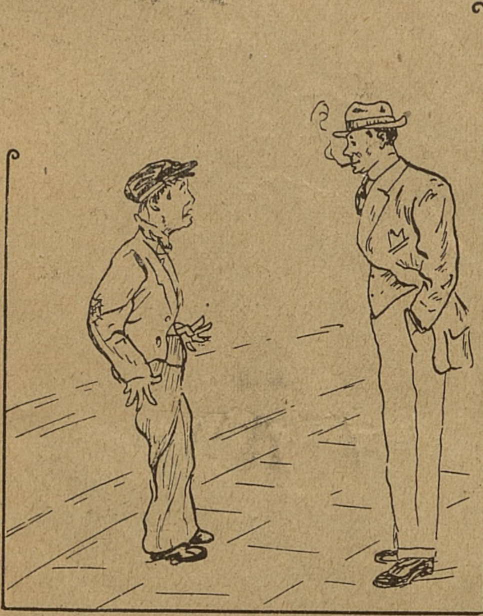
L W O W A



Gmach Muzeum hr. Dzieduszyckich, którego bezcenne zbiory niszczeją z braku funduszów na konserwację.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

CAŁODZIENNY ZAROBEK



Idę wieczorem ulicą. Jakiś niewyraźny osobnik maca się po kieszeniach i klnie głośno.

— Co się panu stało? pytam zaciekawiony.

— Jakiś drań ukradł mi mój całodzienny zarobek.

— Dużo tego było?

— Sześć portmonetek.

W WARSZAWIE

Niedawno, na pewnem oficjalnem przyjęciu z powodu przyjazdu zagranicznego ministra, zjawiło się mnóstwo wyorderowanych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. W trakcie kolacji zrobiło się nagle słabo pewnemu profesorowi politechniki, znanemu astronomowi.

— Co mu się stało? pytały ze współczuciem obecne na przyjęciu panie.

Ktoś dowcipny rzekł im półgłosem:

— Niedobrze mu się zrobiło, gdy ujrzał tyle gwiazd nie na swoich miejscach.

POLOWANIE

— W dzisiejszem polowaniu bierze udział i komisarz policji.

— To fatalne!

— Dlaczego?

— Bo z pewnością niczego dziś nie wytropimy.

U NOTARJUSZA

Co takiego? Żona chce, ażebym jej już za życia zapisał cały majątek? Zgoda, ale pod warunkiem, że po mojej śmierci jak najrychlej wyjdzie za mąż.

— Co za sens?

— Bo jej drugi mąż będzie prawdopodobnie jedynym człowiekiem, który śmierć moją będzie szczerze opłakiwał.

NOWE POEZJE

Kulistość mej głowy dzwonnej, tęskni do [kwadratury
Gwinty pazurów mej stopy, chcą być ujarzmione [szyną
Otrąbię na cztery strony przez rąk i nóg mych [rury:
Nie chcę już być człowiekiem, chcę być [dynamomaszyną.

KANDYDATKA



— Pani chcesz posadę? Czy pani niema krewnych, ażeby jej dopomogli?

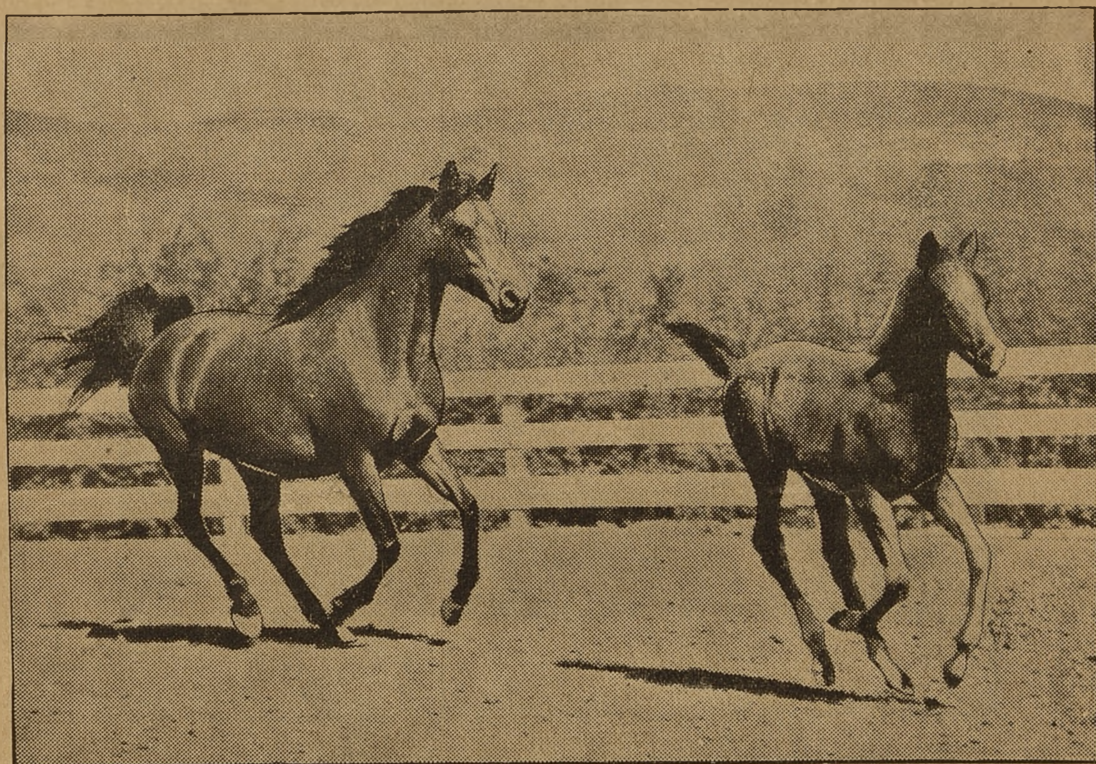
— Nie mam panie dyrektorze.

— Pomarli?

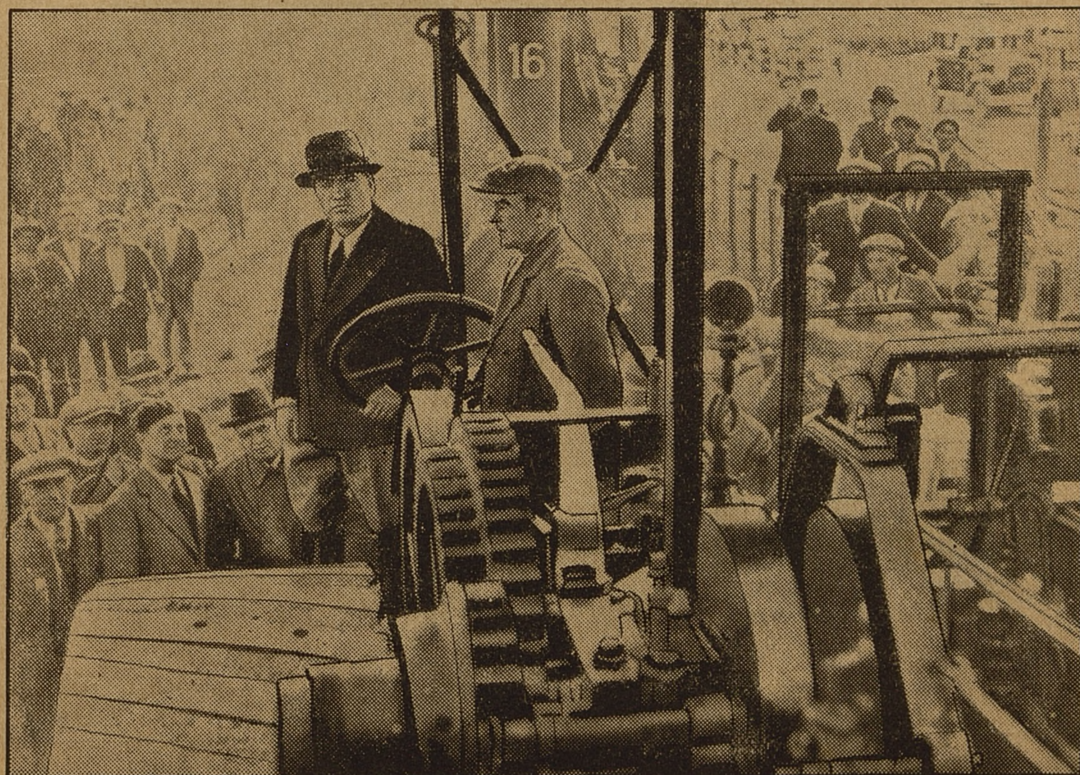
— Nie, wzbogacili się.



OBRAZY ZE ŚWIATA



Zabawy wiosenne klaczy ze swojem źrebięciem.



Mussolini ogląda maszyny osuszające pontyjskie bagna.

OBRAZY ZE ŚWIATA



Teatr operetkowy w Królewcu, który w ostatnich dniach uległ klęsce pożaru.



Wizyta Painlevego (w środku) w poselstwie francuskim we Wiedniu, na której omawiano z politykami Austrji koncepcję związku gospod. państw. naddunajskich.

Nakładem i drukiem Wydawnictwa „Gazeta Poranna", Ska z ogr. odp. we Lwowie.
Klisze wykonano w Zakładzie Graficznym „CYNKOTYP" — plac Strzelecki 6.
Redaktor: HENRYK ZBIERZCHOWSKI